

Najpierw poczułam szorstkość charakterystyczną dla kory drzewa. Później, po otwarciu oczu, zorientowałam się, że faktycznie byłam na drzewie. Obok mnie jedwabna chusta. Miękka, błękitna, pachnąca. Siedziałam na pniu. Drzewo było wywrócone. Nie bardzo wiedząc, jak się tam znalazłam po prostu siedziałam i spoglądałam w dal. Często tu przesiadywałam, na tym konkretnym drzewie, gdy konary tryumfalnie wznosiły się do nieba a korzenie posilały życiodajną wodą z ziemi. Ale co teraz mnie tu przywiodło? Czy to nie są tylko jakieś oniryczne widziadła?

Dąb, kiedyś potężny i igrający z siłami natury, teraz posłusznie rozciągnięty na łące. Korzenie starczały z jednej strony, z drugiej konary. Obserwując je z dużej odległości miałyby się problem z określeniem co jest czym. Konary korzeniami, czy korzenie konarami. Musiała zadziałać na niego ogromna siła, która była w stanie dokonać takiego spustoszenia.

Z moich rozmyślań wyrwał mnie nieznany baryton:

– Zamierzasz długo tam siedzieć? Bo też bym chciał.

Pewna byłam jednego, że w ogóle nie chcę tam siedzieć, ale zejście okazało się zbyt trudne, bo zeskoczenie nie wchodziło w grę. Było za wysoko.

– Nie wiem jak się tu znalazłam, ale gdybyś przyniósł drabinę wówczas mógłbyś się tu wdrapać, a ja bezpiecznie opuściłabym to miejsce.

– Nie wiem, gdzie miałbym jej szukać, a ponadto sam nie dam rady.

Z mojej perspektywy widziałam rosnącego faceta o ponadprzeciętnej muskulaturze, który śmiało mógłby przynieść nie jedną drabinę, ale nie miałam chęci na spór prowadzący donikąd, więc ugodowo kontynuowałam dialog:

– Skoro twierdzisz, że nie dasz rady, to tak jest. Ja też nie dam rady zeskoczyć. Przykro mi.

– Mnie bardziej, bo stamtąd możesz ją ujrzeć.

– Kogo? – zapytałam.

– Ją, wyśnioną.

– Nikogo nie widzę. Żadnej żywej istoty – stwierdziłam zgodnie z prawdą.

– Bo źle patrzysz, to nie widzisz – zgañił mnie nowoprzybyły.

– Uhm – potwierdziłam, kiwając głową niczym piesek-kiwaczek, którego umieściłam na honorowym miejscu na samochodowym kokpicie. Zastanowiła mnie trafność tego porównania. Byłam niczym bezwolny gadżet reagujący w zależności od pagórkowatości nawierzchni, po której przemieszcza się auto.

– Musisz bardziej otworzyć oczy. Szerzej – zachęcał mężczyzna.

Przyjrzałam się mu bliżej. Miał hebanowe, bujne włosy i oczy równie mroczne. Prawy łuk brwiowy przecinała głęboka blizna, która dodawała jego rysom twardości i posępności wojownika. Na lewym nadgarstku widniał tatuaż przedstawiający Feniksa.

– Masz jakieś imię? – zapytałam.

– Mam.

– A poznam je?

– Nie. Nie umiesz patrzeć, a niewidzącym nie ufam.

Jego słowa pogorszyły mój i tak niewesoły stan. Czułam się jeszcze bardziej zagubiona i zdezorientowana.

– A może odważysz się zeskoczyć? Moglibyśmy poszukać jej we dwoje, zawsze to różniej – zachęcał.

– Nie. Za wysoko. Do tego zaczynam być głodna. Masz coś do jedzenia?

– Siedzisz na drzewie owocowym. Posil się z niego – odparł krótko.

Oślupiałam. Po raz kolejny tego dnia poczułam silne zaniepokojenie, wywołane słowami nieznanego. Znałam przecież doskonale to konkretne drzewo. Moje drzewo nigdy nie owocowało. To znaczy owocowało, ale przysmakiem dla wiewiórek, nie dla mnie.

– Dąb nie ma jadalnych owoców! – krzyknęłam.

– Znowu nie patrzysz jak trzeba – zganił mnie. – Ślepcze!

Bezczelny koleś – pomyślałam. Ale, gdy się rozejrzałam, czy może szerzej otworzyłam oczy a może tylko bardzo chciałam coś zjeść, ujrzałam owoce, całe mnóstwo owoców: pomarańcze, kiwi, banany, melony miodowe, jabłka i winogrona. Sięgnęłam po melon znajdujący się najbliżej i rozłupałam na gałęzi nie widząc innego sposobu na dostanie się do słodkiego miąższu. Owoc zaspokoił pragnienie i głód. Poczułam się znacznie lepiej.

– Smaczne. A ty nie jesteś głodny? – zapytałam kurtuazyjnie.

– Nie, zależy mi tylko na jej odnalezieniu, bo już najwyższa pora się ustatkować.

– I tak zacząłeś jej szukać, bo odczułeś potrzebę bycia z kimś, czy to raczej presja?

– Zupełnie co innego. Wyśniłem ją sobie.

– A no tak: „wyśniona”, czyli wiesz dokładnie jak wygląda, to masz już chociaż jakiś punkt zaczepienia.

– Dokładnie to nie wiem. Chciałbym, aby jej oczy były zielone niczym wiosenna trawa, a włosy spływały złotą kaskadą po smukłych plecach.

– Bardzo precyzyjne masz oczekiwania. Ale wiesz, tak na serio, to dziwne to jest. Twoje poszukiwania. Nieco odrealnione. Nikt nie wierzy już w prawdziwą miłość, a jeśli wierzy to się do tego nie przyznaje z

obawy przed tym, że się ośmiesz, albo zapesz, albo już ją przeżył i wystarczy. Chociaż znam też przypadek, w którym koleś powołujący się na wielką miłość ma w tym samym czasie trzy dziewczyny. Żadna o drugiej nie wie, a każda poszłaby za nim w ogień. Są też i tacy, którzy szukają dla samego szukania, albo tkwią w roli singla do końca życia, bo tak im wygodniej. Większość jednak boi się zobowiązań i nikogo nie wpuszcza do swojej strefy komfortu.

– Chyba za bardzo generalizujesz. Nie wierzysz mi?

– To nie tak, że tobie nie wierzę, po prostu mnie zaskoczyłeś, ale pozytywnie, dlatego pomogę tobie w tych poszukiwaniach. W pewnie sposób mi zaimponowałeś, o ile nie ściemnisz...

– Jakże bym mógł? Ja?

– Spróbuję zeskoczyć, ale będziesz musiał mnie złapać. Dasz radę?

– Nie wiem... filigranową kruszynką to ty nie jesteś...

– Ty też smukłością nie grzeszysz. – Usiłowałam się odgryźć. – Tak a propos...

– Dobrze, skacz! Spróbuję cię złapać.

I skoczyłam. Zderzenie nie było tak drastyczne, jak wskazywały na to rany na dłoniach i kolanach, a lejąca się krew z nosa też nie powodowała zakrzuszenia, czyli nie było tak fatalnie, jak mogłoby wskazywać na to odniesione rany.

– Uskoczyłeś... Tylko na to cię stać?! Dlaczego? – zapytałam, tamując krew jedwabną, niebieską chustą, którą chwyciłam w ostatniej chwili.

– Wybacz, to stało się tak nagle. Chyba mam jakieś lęki...

– Co?

– Nie gniewaj się. Przepraszam, ale to był refleks. Zadziałam machinalnie. Odruchowo.

Wstałam. Otrzeptałam się z liści, w które wpadłam z impetem, przewięzałam krwawiące kolano chustą, doprowadziłam do ładu włosy.

– Teraz nie mogę tobie pomóc, chyba to rozumiesz? – rzekłam.

– Tylko dlatego, że w porę ciebie nie złapałem?! – odparł z pretensją.

– Tak, właśnie dlatego. Zawiodłeś moje oczekiwania. Zaufałam tobie ryzykując swoje zdrowie, a nawet życie, a ty po prostu wykonałeś skok w bok.

– Na pewno ze mną nie pójdziesz?

– Nie mogę. Chcę zostać sama.

– Ale znasz okolicę. Ja jestem tu po raz pierwszy. Nie wiem, gdzie miałbym pójść, aby się nie zagubić. I nie wiem, czy znajdę tu to, czego szukam.

– Nie chcę być brutalna, ale to gadanie o wysnionej to takie, delikatnie rzecz ujmując, bredzenie. Uwierzyłam tobie i poniosłam zasłużoną karę, ale dam tobie radę: załóż konto na jakimś portalu randkowym, spotkaj się z kilkoma kobietami i wybierz tę, z którą najlepiej będzie się tobie rozmawiało.

– Rozmawiało? Jesteś naiwna. Wybiorę tę o kształtach, które najbardziej będą mi odpowiadały. Wiesz... musi iskrzyć.

– To sobie iskrz, ale beze mnie.

– Ty chyba nie masz szczęścia w miłości. Jesteś taka... Taka zimna.

– Dzięki za podsumowanie. Za to ty jesteś znawcą wszechstronnym w kwestii relacji międzyludzkich?

– Pracuję nad tym. – Uśmiechnął się głupekowato. – Słuchaj, a tak w ogóle to wierzysz w to?

– W co? – zapytałam zbita z pantałyku.

– W przeznaczenie?

– Wierzyłam.

– A co się stało, że już nie wierzysz?

– Życie dokonało weryfikacji wierzeń. A ty niby nadal pokładasz ufność w tym sloganie?

– Tak! – Roześmiał się głośno. – Moja druga połówka ma mieć zielone oczy i jasne, uwodzicielsko pachnące włosy.

– Zapomniałeś o najważniejszym: kształtnym tyłku – zawtórowałam z przekąsem.

– A tak, iskrzenie. Bez niego nie ma prawa cokolwiek się zadziać. To fundament wszelakich związków, które mają szansę na przetrwanie.

– A ja, głupia, myślałam, że wzajemne zrozumienie.

– To też, ale zrozumienie zawsze się znajdzie u matki. Ona wysłucha, przytuli, pokrzepi, a z kobietą u mego boku musi się dziać.

– Dobra. Każde z nas niech idzie w swoją stronę, tak będzie najlepiej dla obojga. Ja sobie jeszcze tu posiedzę, wtulę się w swoje drzewo. Może nawet zasną i obudzę się w świecie, gdzie wszystko będzie prostsze.

– Jak chcesz, uparciuchu – odparł, po czym ruszył w nieznanym kierunku.

– Stefan, tak mam na imię – krzyknął z dosyć już daleka.

Bez niego zrobiło się cicho. Tak bardzo, że odgłos mojego oddechu był jedynym dźwiękiem, który dał się słyszeć. Przytuliłam się do drzewa. Nie wystraszyła mnie jego szorstkość, ani zimno. Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie, że znowu jego konary tryumfalnie wznoszą się do nieba, a ja radośnie wymachuję nogami siedząc na jednej z wyższych gałęzi. Obok mnie jest gniazdo ze świergoczącymi piskletami o

słabym upierzeniu, które milkną, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, po dokarmieniu przez rodzica. Za każdym dokarmieniem są coraz większe i większe a ich rachityczny puszek zmienia się w lśniące pióra. W końcu po kolei odlatują z gniazda i znów pozostają sama. Mimo to jest mi dobrze. Czuję spokój a wszechobecna cisza działa na mnie kojąco.

Przywarłam bardziej do drzewa. Poczułam puls i wzmagające się ciepło.

Nie wiem ile to trwało, ale wokół mnie wytworzyła się gąbczasta powłoka, spod której nic nie widziałam. Była niczym wata cukrowa. Otaczała mnie z każdej strony. Zaczęłam krzyczeć i kopać, aby się z niej wydostać, ale bezskutecznie. Wtem nagle pojawiły się jakieś dłonie i mnie z niej wyciągnęły. Należały do niego, do Stefana.

– Moja wyśniona! W końcu cię odnalazłem – zakrzyknął rozentuzjzmowany.

– Co? Wszystko w porządku?

– Spójrz!

Powiodł mnie za rękę do strumienia płynącego nieopodal. To, co ujrzałam zaszokowało mnie. Moją głowę oplatały włosy w kolorze blond, a oczy mieniły się szmaragdowo.

– O cholera... – spuentowałam zaistniały fakt.

– To ciebie sobie wyśniłem!

– Ooo nie, nie. Chcę swoje kruczoczarne włosy i oczy odziedziczone po przodkach! Chcę siebie! – Zaczęłam wrzeszczeć na całe gardło, aż spadłam z łóżka i się obudziłam.

W dłoni trzymałam pukiel platynowych włosów. Spanikowana wyjrzałam przez okno. Dąb wypuszczał liście.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

retro, dodano 25.10.2018 09:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.